

Woźniak, Wojciech

Gawęda w twórczości Henryka Syski

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 1, 105-113

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GAWĘDA W TWÓRCZOŚCI HENRYKA SYSKI

Henryk Syska uprawia twórczość zdecydowanie jednorodną gatunkowo na pograniczu literatury pięknej, zapisu dziennikarskiego i historiografii, tematycznie związaną z regionem Pomorza oraz pograniczem kurpiowsko — mazurskim. Tak zakreślona tematyka regionalistyczna nie wypełnia całego piśmarstwa Syski, stanowi jednak jego główny nurt i decyduje o charakterze całości. Tematyce odpowiadają wybrane przez autora formy literackie, najciekawsze bodaj w swojej specyfice genologicznej.

W książkach autora „Nad błękitną moją Narwią” często występuje zaznaczona autorefleksja pisarska, wyjaśniająca czytelnikowi ukierunkowanie tematyczne tekstów i właściwości gatunkowe ich kształtu. Na przykład w posłowie do „Nad błękitną moją Narwią”¹), którą Syska nazywa książką-matecznikiem całej swojej twórczości „kurpiowskiej”, ta praca o ziemi Kurpiów została scharakteryzowana jako „monografia, stojąca wyraźnie na pograniczu literatury pięknej”. Zarazem autor przedstawił swój osobisty i rodzinny związek z regionem w słowach: „Na ziemi tej przecież, na krańcach Białej Puszczy, w zapadłej wiosce ostrołęckiej, która przed czterystu laty podniosła żagiew buntu drobnej szlachty zagonowej przeciwko gwałtom i samowoli biskupów płockich, dojrzały moje dzieciinne i młodzieńcze lata. Zniekształcone, bosa stopy mojej matki — bandoski, obarczonej dziewięciorgiem dzieci krwawiły na kłującym ściernisku zambskich włości, dłonie ojca omdlewały na tratwach rzuczanych falami Narwi, Bugu i Wisły od białowieskich borów po gdańskie Żuławy. Nędza nadnarwiańskiej biedoty — to nędza moich lat dziecińczych. Świat marzeń i tęsknot tysięcy moich rówieśników o lepszym, piękniejszym życiu, to świat moich marzeń, tęsknot i złudzeń. Wreszcie nadzieja zbliżająca się z hukami armat wyzwolenia lipcowego, nadzieja przynosząca nad płowe zagony nadnarwiańskie skowronkowy śpiew wiosny, była moją nadzieją i moim także zwycięstwem”². Jednocześnie autor uwiarogodził wartość faktograficzną swoich opisów, wspominając, że są one wynikiem wieloletnich poszukiwań źródłowych.

Monografia oznacza tu tylko jednotematyczność książki, jednotematyczność przestrzenną określoną w tytule, zaczerpniętym z wiersza Wiktora Gomulickiego. Pograniczność zastosowanej formy przywodzi na myśl amorficzność gawędy, ale jest to skojarzenie tylko częściowo prawomocne, gdyż bliższe mogą być cechy szkicu literackiego, czyli próby, eseju. Najważniejsza okazuje się wobec tego autoprezentacja autora jako narratora opowieści o świecie regionalnym, narratora będącego jednym z ludzi tego świata, poznającego jego swoistość bezpośrednio i z zapisów archiwalnych. Pamięć przywołuje w tym momencie zwierzenia mistrza XIX-wiecznej gawędy literackiej, Henryka Rzewuskiego, o genezie jego „Pamiętek Soplicy”, przekazane przez Wiktora Baworowskiego w krakowskim „Czasie”³.

W zwierzeniach tych najciekawsze dla nas jest wskazanie źródła gawęd, z których narodziły się „Pamiętki”: „Spotkawszy się z Mickiewiczem w Rzymie w 1830 r., bawiłem go nieraz różnymi opowiadaniem zaczerpniętymi z tradycji i

zasilonymi powziętymi od najmłodszych lat nawykniem studiowania żywych podań i szperania po starych archiwach i papierach, jako to w Nieświeżu, Tulczynie itd., lubo bynajmniej nie w celach naukowych i nie przypuszczając nawet, bym miał kiedyś z tego literacki użytek. Uważałem, jak wielkie wrażenie te moje gawędy na Mickiewiczu wywierały, w czym znalazłem najsilniejszą pobudkę do dalszych opowiadań". Właśnie — gawędy to opowiadania zaczerpnięte z tradycji, zasilone studiowaniem żywych podań i szperaniem po starych archiwach i papierach, opowiadania złożone z konkretnym kręgiem kultury lokalnej, na co wskazuje napomknienie o Nieświeżu i Tulczynie. Wszystkie cechy gawędy, wspomniane przez Rzewuskiego, można dostrzec w tekstach składających się na książkę „Nad błękitną moją Narwią”, choć sam Syska gawędą jej nie nazwał. Mówił zaś o „monografii” i o „szkicach” („Obszernym cytatem z pracy Antoniego Chleboradzkiego otwieramy nasze szkice z życia ludu zamieszkującego wioski po obydwu stronach środkowej Narwi”⁴).

Po formę gawędy jako odrębnego gatunku literackiego sięgnął Henryk Syska w książce opartej na wspomnieniach z rodzinnej okolicy „Dwie mile od Różana”.⁵ We wstępie do niej napisał: „Ze wspomnień o wiosce rodzinnej, o najbliższych jej okolicach położonych dwie mile od Różana, pomiędzy Narwią i Orzyszem, powstała garść niniejszych gawęd i opowieści. Nic w nich nie ma zmyślonego. Najmniejsza odrobina znajdzie uzasadnienie w niedalekiej stosunkowo przeszłości. Potwierdzą to liczni, do dziś żyjący świadkowie, których nazwiska lub tylko imiona zdobią niejedną stronicę książeczki. Im to przede wszystkim, kolorystom ciosanego siekierą słowa, Bronkom, Wackom, Ulisiom, Adolfom i wielu innym ślę serdeczne podziękowanie. Oni są właściwymi twórcami; drobny wysiłek autora polegał jedynie na spisaniu tego wszystkiego, co echo sprzed lat zdołało przekazać zawodnej często pamięci”.⁶ To wyjaśnienie okazuje się nieco zwodnicze, gdyż dokładna lektura książki wynosi na plan pierwszy postać, która łączy wszystkie drobne opowieści. Jest to postać samego Henryka Syski jako odautorskiego narratora, snującego wspomnienie o rodzinnych Damiętach i Goworowszczyźnie, a także — i to jest może ważniejsze — opowiadającego o wiejskich gawędach i gawędziarzach z tamtych stron. Jest to właściwie gawęda literacka o gawędach mówionych. Lektura tomu „Dwie mile od Różana” daje klucz do zagadnień gawędy jako podstawowego gatunku literackiego w całej twórczości Syski.

W trakcie poznawania książek autora „Nad błękitną moją Narwią” z perspektywy form gawędowych zwraca uwagę pozycja „O czarne wody Narwi”, wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w roku 1971. W książce tej daje się zauważyć znaczna wyrazistość gatunkowa połączona z konsekwencją tematyczną. Godny jest zastanowienia i dokładniejszego rozbioru komentarz odautorski, otwierający tekst: „Oddaję do rąk czytelnika gawędę pt. «O, czarne wody Narwi», przedstawiającą urodę, burzliwą przeszłość, z zarysami dzisiejszych przemian jednej z najdostojniejszych rzek naszych i jej dorzecza, od stuleci zniewalającego zmieniającym się bogactwem swego krajobrazu, wrastającego w całość wzierunku Rzeczypospolitej, mimo zachowywania wyrazistości swego pierwotnego nanoszonego każdorazowym rozpędem czasu.”⁷ Tom wywodzący swoje ukształtowanie literackie w prostej linii od książki — matecznika i zarazem syntezujący w pewien sposób — na zasadzie wariacyjnej — wszystkie wcześniejsze prace Syski na temat Ponarwia, autor nazywa właśnie gawędą. W ten sposób potwierdza znaczenie tej formy we własnym pisarstwie i świadomości jej uprawiania. Ma to kapitalne znaczenie, gdyż wybór literackiej formy gawędy mu-

siał zakładać w wieku XX poważne ryzyko — ryzyko jednostronnego bądź opacznego rozumienia utworów, a jednocześnie ich niedoceniaenia wobec dominacji nowych konwencji. Bo przecież tradycyjna gawęda romantyczna, kontuszowa, już w pierwszej połowie XIX wieku, jak pisał Julian Krzyżanowski — „wyrodziła się i przeżyła.”⁸ Ówczesną gawędę zadusiła stylizacja na parafian-szczynę, na prowincjonalną staroświeckość, uprawiana bez ironicznego dystansu. Dlaczego więc zdecydował się uprawiać taki gatunek Henryk Syska i jakie są rezultaty owej ryzykownej próby?

Dla zbudowania odpowiedzi na powyższe pytanie proponuję refleksję nad jedną z ostatnich publikacji pisarza, w której wraca on do tematyki najbliższych mu rodzinnie okolic, nad książką „W dolinie Orza”.⁹ Skojarzenie przez tematykę skłania do zestawienia jej cech formalnych z takimiż pozycji sprzed 27 lat, „Dwie mile od Różana”. Zestawienie może pokazać kierunek rozwoju twórczego warsztatu Syski oraz istotny sens dokonanych przezeń wyborów między sposobami pisania.



Gawęda jako forma literacka związana z historią polskiego romantyzmu do-czekała się już wielu opisów zarówno historyczno, jak i teoretycznoliterackich. Wspomnę chociażby prace Zofii Szmydtowej („Czynniki gawędowe w poezji Mickiewicza”, „Poetyka gawędy”¹⁰), Kazimierza Bartoszyńskiego („O amorfizmie gawędy”¹¹), a także fragmenty z szerszych tematycznie opracowań Juliana Krzyżanowskiego. W pracach wielu autorów gatunek ten jest opisywany lub analizowany wśród innych, narracyjnych bądź romantycznych. Dzięki temu specyfika gawędy została poznana dość precyzyjnie i jej cechy wyróżniające przyjmowane są jako oczywiste, zaś ich systematyka stała się „własnością podręcznikową”.

Swoistość gawędy literackiej, czyli pomyślanej w postaci zapisanej, wynika z jej bliskiego pokrewieństwa z formami mówionymi. Pierwotnie była przecież tylko opowieścią ustną, wygłaszaną w okolicznościach towarzyskich, i własności stąd wynikające zachowała po przeniesieniu w przestrzeń książkową. Wyróżnia się więc ukształtowanie na wzór opowiadania ustnego, którego narrator występuje w pierwszej osobie, zazwyczaj jako uczestnik albo świadek przedstawianych zdarzeń, i utrzymuje bezpośredni kontakt ze słuchaczem, kontakt w języku i mentalności. Jeszcze w początkach ubiegłego wieku słowo gawęda zachowywało dwa znaczenia: opowiadanie i opowiadacz. Dlatego Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” tak przedstawił Wojskiego: „Sam gawęda i lubił niezmiernie gaduły”. Nie ma więc gawędy bez wyraźnie zaznaczonej sylwetki opowiadacza i jego związku ze słuchaczami.

Bezpośredni związek narratora ze słuchaczami opiera się na ich wspólnej przynależności do tego samego świata społecznego i lokalnego (przynależności chociażby wspomnianej). Narrator bywa niejednokrotnie jednym z bohaterów — opowiadaczy, występujących w jego gawędzie. Między opowiadającym a słuchaczami nie ma więc dystansu, tyle że to, co w folklorze wynika z naturalnego sposobu przekazywania opowieści, w literaturze staje się rezultatem stylizacji, a więc celowego zamysłu autorskiego. Uformowanie sylwetki narratora według wzorów przeciętności, obowiązujących w świecie przez niego przedstawionym, stwarza najważniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne dla gawędy literackiej. Jest to niebezpieczeństwo wyzbycia się ironii w stylizacji na upro-

szczone myślenie i zubożenie możliwości intelektualnych utworu, a nawet jego ukierunkowania antyintelektualnego (przypomina się w tym momencie Adam Mickiewicz ostrzegający poetę Karola Brzozowskiego „przed niebezpieczeństwem wyprawy w minione, staroświeckie dzieje zapadłej prowincji.”)^{1 2}

Stylizacja na opowieść mówioną decyduje o kształcie kompozycyjnym gawędy — cechuje ją swobodny tok narracji, zawieszanie wątku, wprowadzenie dygresji, wstawek, objaśnień uzupełniających, nawroty i powtórzenia, a więc swojego rodzaju amorfizm, nieuporządkowanie budowy. Próżno szukać w luźnej kompozycji gawędy następstwa czasowego, bądź logicznego wynikania. A jednak jej tok nie jest bezładny — kompozycją gawędy rządzi prawo skojarzeń, amorficzność jest tylko pozorna.

Gatunek ten, ledwie przeniesiony z folkloru szlacheckiego, bardzo bujnie rozkwitł w literaturze czasów romantyzmu, bo stanowił protest przeciwko ówczesnemu wszechwładztwu fikcji i fantastyki. Gawęda, jak interpretuje jej znaczenie w historii literatury Julian Krzyżanowski: „była próbą przełamania fikcji, odczuwanej jako sztuczność” i dlatego „usiłowała dawać autentyczne, wierne opowiadanie, autentyczność tę gwarantując osobą narratora, widza czy uczestnika opowiadanych wydarzeń.”¹³ W postawieniu autentyzmu przeciwko fikcji profesor Krzyżanowski dostrzegał jednocześnie źródło nowej sztuczności jako rezultatu stosowania na dużą skalę stylizacji. Stylizacja na prawdziwość przedstawionego świata, postaci i narratora stała się mistyfikacją literacką, gdy pomniejsi literaci-gawędziarze XIX wieku potraktowali ją bezrefleksyjnie. A jednak zastanowienie budzi przyczyna ówczesnej żywotności gawędy — potrzeba przełamania dominacji fikcji i fantastyki.

W okresie romantyzmu rozwinęła się w pierwszym rzędzie szlachecka odmiana gawędy, której najlepszym przykładem są „Pamiętki Soplicy” Henryka Rzewuskiego, a w ślad za nią gawęda ludowa i gawęda mieszczańska oraz drobniejsze warianty gatunku, wyznaczane przez grupę społeczną, oczywiście według prawideł stylizacji. Poza literaturą funkcjonowała też cały czas autentyczna gawęda mówiona w przestrzeni folkloru różnych warstw i środowisk, a prócz tego nie tylko mówiona przenikła do literatury, lecz i literacka do folkloru — „produkcja gawędowa stała się pomostem między literaturą a folklorem”, jak powiada artykuł autora „Paralel”, zamieszczony pod hasłem „gawęda” w Słowniku Folkloru Polskiego.¹⁴ Zagadnienie pomostu między literaturą a folklorem zwraca uwagę na szersze zjawiska społeczne XIX i XX wieku.

Przypomnienie ogólnej charakterystyki gatunku prowadzi ku pytaniu: jak możliwości gawędy wykorzystał autor książek o okolicach nadnarwiańskich; czy tylko powielił zastane wzory, czy dokonał ich przetworzenia lub rozwinął ukryte w nich dyspozycje?

Do omówionych form, funkcjonujących w tradycyjnej kulturze zaścianka pod Ostrołęką, nawiązał Syska bezpośrednio w zbiorze „gawęd i opowieści” „Dwie mile od Różana”. Jest w tej książce wszystko, czego konwencja gawędowa wymaga: autor jako główny narrator zbioru odżegnuje się od fikcji („Nic w nich nie ma zmyślnego. Najmniejsza odrobina znajdzie uzasadnienie w niedalekiej stosunkowo przeszłości. Potwierdzą to liczni, do dziś żyjący świadkowie...”), autentyzm wszystkich opowieści poświadcza swoją obecność w przedstawionym świecie (opowiada przecież o rodzinnych Damiętach i ich okolicy z lat swojego dzieciństwa i młodości), siebie przedstawia wśród rówieśników i dorosłych wraz z całą społecznością wsi, eksponuje brak dystansu między sobą a tymi ludźmi („Schodziliśmy się wówczas z dużą gromadą, rozdmuchiwaliśmy ogni-

sko, jeden na zmianę pilnował krów...¹⁵ etc.), zwraca się do czytelników jak do bliskich słuchaczy („A w ogóle wiecie, z czego uczyłem się historii? Może nie dacie wiary...¹⁶, „Posłuchajmy tych opowieści sprzed dwudziestu co najmniej lat...¹⁷) i prowadzi opowiadanie dość rozlewne, bez ostrych konturów kompozycyjnych, obfitujące za to w skojarzenia — dlatego książka, mimo charakteru wspomnieniowego, nie ma układu pamiętnikarskiego a tematyczny. Główny jej wątek to ludowe gawędziarstwo w takiej postaci, jaką autor poznał w Damiętach. Bohaterami są wiejscy opowiadacze: młynarz trudniący się znachorstwem Grzegorz Matejko, który opowiadał o swoim spotkaniu w czasie powstania styczniowego na Podlasiu z Księdzem Stanisławem Brzóska („Bajac potrafił młynarz jak mało kto”¹⁸); staruszka Polikartowa („Pamiętam ją dobrze; uśmiechała się przyjaźnie przy każdym spotkaniu, opowiadała różne historie długo i dość składnie...¹⁹); Bucieniak („Stary Bucieniak miał w zapasie wiele takich ciekawych, a czasem śmiesznych historyjek”²⁰); siłacz na całą wieś i okolice Broniek („Dopiero głos Bronka poskutkował: — Mam dobre opowiadanie o cudzie. Prawdziwe. Najprawdziwsze. Kto chce, niech słucha.”²¹); wiejski facecjonista Adolf („Wszyscy obecni skierowali na niego swoje spojrzenie. Wiedzieli, że jak Adolf powie, to z pewnością będzie coś dowcipnego”²²); pastuch Sitek („Gdy krowy po jakim takim skubaniu trawy i popiciu wody ze strugi pod mostem ponikiewskim pokładły się, myśmy rozkładali wówczas kurtki pod krzakiem rozsiadaliśmy się wygodnie i gawędziliśmy. Sitek lubił opowiadać, ja słuchałem”²³) i jeszcze kilku. Wśród opowiadaczy damięckich występują także rodzice Henryka Syski: ojciec opowiada anegdotyczną historię o wyprawie na targ do Warszawy („Do Warszawy, kiedy nie było jeszcze kolei — opowiadał raz ojciec — pojechał jeden chłop z kobietą. Popaśli trochę indyków, poucinali lby kurom, w słomę zagrzebali paropudowego wieprzka...”²⁴), a matka bajeczną legendą o konszachtach z diabłem dziedzica Glinki („przed dwudziestu, może i więcej laty opowiadała zasłyszaną od starych ludzi ciekawą historyjkę. Słuchaliśmy tego opowiadania z zapartym tchem, bo nastrój był odpowiedni: wieczór, za oknami ciemna noc, w chacie półmrok rozjaśniany tylko nikłym światełkiem naftowej lampki i od czasu do czasu odbłaskiem ognia spod płyty kuchennej, gdy matka dorzucała na palenisko mokrej choiny.”²⁵)

Poczesne miejsce zajmuje w świecie wspomnianym odtworzenie sytuacji towarzyskich, w których snucie opowieści stawało się czynnością nadrzędną. Miejscem takich spotkań była chałupa autora, stojąca wraz z zagrodą „nieco na uboczu na wsi”: „Każdego zimowego wieczora starzy i młodzi z całej wioski, podrostki i dzieciarnia, schodzili się do nas na pogawędkę. W chałupie panował półmrok, papierosowy dym rozwłóczył się w powietrzu. Siadali — gdzie kto mógł: na krzesłach, na ławie, pod piecem, na niskich stołkach, na łóżku, a nawet na stole. Wiedziono zawzięte spory na tematy polityczne, gospodarcze i osobiste. Omawiano zeszlóroczne urodzaje, przyczyny niepowodzeń na polu, skutki posuchy lub deszczów padających nie w porę. Wymyślano najprzeróżniejsze gry, podejmowano zakłady. (...) Naprędce obmyślane gry wywoływały wśród zebranych nastrój wesołości, za to wręcz przeciwnie oddziaływały wspomnienia. Wyszute z własnej fantazji, oparte na osobistych przeżyciach czy zasłyszane od kogoś — zawsze skupiały uwagę wszystkich, zwłaszcza, jeśli gawędziarz wykazywał talent i operował bogatym, barwnym słownictwem. Każdy słuchacz wstrzymywał wówczas oddech, tłumił w piersi kaszel, przestawał szurać nogami po wilgotnej podłodze.”²⁶

W trakcie tych spotkań na pogawędkę uwagę skupiały przede wszystkim

opowieści, ale owe momenty narracji i zasłuchania wpisane były w sytuację rozmowy, dialogu, obfitującego także w spory. Miały więc spotkania swoją dramaturgię, jak chociażby to z opowieści o cudach: „Raz zimowym wieczorem zebrała się u nas w chałupie jak zwykle gromada ludzi. Wacek dokończył właśnie książkę «Jak Tomek Kowalczyk do nieba się dostał». Czytał ją głośno przez dwa wieczory. Matce przypadła do gustu. Nawet przestała gderać, że nafty wyszło więcej niż zwykle. Podobą się książka wszystkim. Tyle w niej cudowności, polotu, fantazji. Miał głowę ten, co ją napisał, nie ma co. Od słowa do słowa, zaczęliśmy rozprawiać o cudach. Gdzie, kiedy, co się komu ukazało. Gdano do późnej nocy. Dawniej cudów na świecie było dużo. Naród był lepszy albo co — kiwali z żalem głowami starsi. Naród był lepszy?... protestowali młodzi i trzymający się z młodzieżą. — To dlaczego tyle strachów się po świecie włościło? — Cuda — pouczali ojcowie — pan Bóg zsyła dla ludzi dobrych. Strach stworzył dla przestrogi złym. Niech się poprawią, opamiętają. Spór stawał się coraz bardziej hałaśliwy, zupełnie jak na jarmarku. Nie zdołał go przerwać dyskretny zabieg matki, która po dolaniu nafty przykryła co najmniej o ćwierć obrotu lampę. Dopiero głos Bronka poskutkowało. — Mam dobre opowiadanie o cudzie...”²⁷

Sens tomu „Dwie mile od Różana” stanowi przedstawienie w relacji wspomnieniowej kultury słowa mówionego schłopiałego zaścianka między Ostrołęką, Goworowem a — przez rzekę — Różanem w okresie między wojnami. Tradycyjna sztuka mówienia i prowadzenia rozmowy, czyli ogólniej — tworzenie słowne, żywotne tamtego czasu w zaścianku, to właściwy przedmiot książki. W ten sposób Syska pokazuje źródła swojej twórczości pisarskiej, w tym także źródła uprawianych przez siebie form, zachowujących odrębność dzięki przestrzeganiu reguł gawędy. Ale czy we wspomnieniu przeszłych lat wsi, odległej o dwie mile od Różana, ważne jest tylko minione, odślonięte za sprawę sentymentu narratora odautorskiego?

Odrębną grupę postaci stanowią w książce nauczyciele: Majerski, Chełstowski uczący w Damiętach, nauczycielka z Borawego, ogłaszająca konkurs kuratorski na wypracowanie o cukrze, niewidomy Reiff z Czarnowa nad Orzem; a szkole poświęcił autor cały rozdział „Szkolne czasy”. Szkoła to jednocześnie jego pasja edukacyjna od lat najmłodszych: „w izbie szkolnej przesiadywałem jeszcze na rok czy półtora przed zapisem. Oczywiście jako wolny słuchacz”²⁸; „Bardzo lubiłem historię i zawsze wyprzedzałem szkolny program objęty obowiązkowym planem. Kiedy już podstawowe zasady czytania miałem za sobą, z zapalem pochłaniałem książki historyczne. Oczywiście z obrazkami, z krótkimi czytankami o dużych i wyraźnych literach”.²⁹ Syska wspomina z tamtych lat dwie lektury: „Wieczory pod lipą” Lucjana Siemieńskiego i „24 obrazki” („Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach”) Władysława Anczyca. U Anczyca znalazł przyszyły autor wielu książek o naszym regionie pierwszą lekturę o Kurpiach: „Długi czas nie schodził mi z pamięci pewien fragment z dwudziestu czterech obrazków, mówiący prostymi, raczej naiwnymi zdaniami o szwedzkim marszu przez puszcę kurpiowską i co z tego wynikało. (...) Dzielni Kurpikowie, Nieprawda? Takie przetrzepanie skóry samemu królowi warte uznania i pamięci. Toteż od tej pory nie opuściłem żadnej okazji dającej mi do rąk książkę, czytankę czy chociażby najdrobniejszą notatkę z życia Kurpiów nadnarwiańskich.”³⁰ W edukacji i samodzielnych lekturach dziecięcych wybiło drugie źródło pisarstwa Henryka Syski. Ten czynnik był zdecydowanie progresywny

— dowodem biografia pisarza, opisana przez niego w książce „Skrzypią wrota”³¹

Ścieżka edukacyjna wprowadza do gawędy „Dwie mile do Różana” wątek racjonalistycznego krytycyzmu, bardzo wyraźny we fragmentach o działalności klerykalnej na Goworowszczyźnie i o wiejskich przesądach, cudach itp. Krytycyzmem prześwieła też narrator opowieści tamtejszych gawędziarzy, których jednocześnie wspomina z sentymentem. Na przykład dzieli z innymi słuchaczami wątpliwości względem opowieści myśliwskich młynarza-znachora Matejki: „Kłamał tak zrećnie, że często zdawało się, jak gdyby sam wierzył w swoje urojenia. Jeśli nawet rozpoczął od zdarzeń prawdziwych, to na pewno skończył zgrabnym zmyśleniem. Można było tylko do pewnego stopnia wierzyć w jego opowiadania — czarujące przygody doświadczonego kłusownika”³²; oddziela prawdę od fikcji we wspomnieniu Matejki o spotkaniu z ostatnim dowódcą Powstania Styczniowego: „Zazdrościłem Matejce, że rozmawiał z bohaterami powstania. Zazdrościłem mu miedziaków i widoku rogatywek. Dopiero później, po wielu latach, kiedy Matejki nie było już w Damiętach, zrozumiałem że cała historia jest chyba od początku do końca, a przynajmniej w dużej części, nieprawdziwa. Jest przecież nie do pomyślenia, żeby ksiądz Brzóska i jego dzielny adiutant aż tak dalece lekceważył podstawowe zasady ostrożności, aby ujawnić swój przemarsz przypadkowo napotkanemu chłopcu. Opowieść ta jednakże zapadła mi wówczas głęboko w serce i pamięć. Toteż zapewne dzięki Matejkowskim gawędom, ilekroć dziś jeszcze usłyszę nazwisko księdza Brzóska, ogarnia mnie zawsze wzruszenie.”³³ Z kolei opowieść Bucieniaka o wicherze nad Narwią i o herbaciarni w Goworowie zestawia z zapisami gazetowymi: „Ogarnięty ciekawością postanowiłem szukać wzmianki o tej sławnej wichurze w innych źródłach. Nielatwa to wprawdzie sprawa, ale to nie znaczy, że jest nie do osiągnięcia. Przeglądając rocznik Gazety Świątecznej z 1891 r. zatrzymałem wzrok na notatce podanej w numerze trzydziestym drugim. Zgadza się. Huragan nadnarwiański został uwieńczony w prasie.”³⁴; „Sięgnąłem do dalszych roczników innego jeszcze pisma, aby sprawdzić, ile było prawdy w opowiadaniach starego gawędziarza, Bucieniaka. Przerzuciłem dziesiątki różnych tomów, bezskutecznie. Coś zawiodła pamięć Bucieniaka czy też herbaciarnię osłonięto tajemnicą, po części rozumiałą nawet. Ale nie: w pewnej chwili dostrzegłem z radością wzmiankę o goworowskiej herbaciarni, tylko że poczciwy gawędziarz pomylił się o pełne siedemnaście lat. Ze względu jednak na bystrość obserwacji wybaczymy mu niedokładność w zestawieniu zdarzeń taki przypadek może często zdarzyć się kronikarzowi notującemu wyłącznie z własnej pamięci.”³⁵ Sprawdzanie wiejskich gawęd obiektywną faktografią pozwala autorowi docenić rzeczywiste walory tej formy, związane z indywidualną sugestywnością opowiadania. Często rzeczywiste fakty ulegały by zagubieniu, gdyby nie wywoływało ich z niepamięci światło legendarnych opowieści (legendarnych bądź tylko subiektywnych).

Wątek poszukiwań faktograficznych, wywodzący się z potrzeby pokazania zainteresowań historycznych młodego narratora książki, wprowadza aspekt zewnętrzny wobec przedstawionego świata. To już sam autor delikatnie zwraca uwagę na potrzebę solidnego poznawania regionu, budowania wiedzy o nim: „Gdy czas pozwala, nastrój wewnętrzny jest dobry i zapragnie się myślać sięgnąć w przeszłości, lubię przerzucać stare roczniki gazet. Wiele jest w nich naiwności, nie brak często ideologicznych fałszów — to prawda. Ale też podają one tysiące faktów z odległej lub bliskiej przeszłości, pogłębiają nasze wiadomości

mości o życiu dawnych lat.”³⁵ Ten wątek przełamuje ograniczenia stylizacji, a prócz tego łączy najbliższą gawędzie mówionej, ludowej książkę „Dwie mile od Różana” z najważniejszymi pozycjami regionalistycznymi Syski, wysuwającymi na pierwszy plan zapisy źródłowe.

Istota warsztatu literackiego Syski to przemyślane połączenie czynników gawędowych i rzetelnej faktografii, opartej na bogatej dokumentacji w postaci cytowanych tekstów, nie znanych innym autorom. Doskonałym przykładem owej syntezy jest tom „O czarne wody Narwi”, a także książka „W dolinie Orza”. Ze względu na tematykę pierwszą książkę można porównać bezpośrednio z książką „Nad błękitną moją Narwią”, drugą zaś bezpośrednio z książką „Dwie mile od Różana”, a zarazem warto dostrzec, że obie harmonijnie łączą główne walory książki-matecznika wątków kurpiowskich i książki-matecznika formy gawędowej.

Henryk Syska wyprowadził formę swoich utworów z gawędy ludowej, by wykorzystać zapoznane możliwości tego gatunku literackiego, związane w pierwszym rzędzie z zasadą autentyzmu, prawdziwości opowiadania. Ograniczył więc do minimum stylizację gawędową, zastępując kreację fikcyjnych gawędziarzy wprowadzeniem narratora odautorskiego (bardzo szeroko stosuje za to formę opowiadania w opowiadaniu), i bardzo konsekwentnie przestrzega rygorów faktografii historycznej i reportażowej. Gawęda w ujęciu autorskim Syski jest gatunkiem już nie tylko z zakresu literatury pięknej, ale i literatury faktu, tak bujnie rozwiniętej w wieku XX, a przy tym nosi wiele cech szkicu historycznego (szkicu w znaczeniu eseju). Z gawędy ludowej i literackiej Syska zachował zasady swobodnego toku opowiadania i kompozycji skojarzeniowej z dygresjami, zawieszeniem wątku etc., oraz wyraźnej prezentacji narratora związanego ze światem, o którym opowiada, czyli zasadę subiektywnego oświetlenia tego świata i wydarzeń. Prawdziwość zaś przeprowadził ze strefy stylizacji literackiej w sferę dokumentacji, podlegającej sprawdzeniu naukowemu i wiarygodności autorskiej. Syska nadał gawędzie nową postać gatunku pogranicznego, zbliżonego do eseju (przy wszystkich cechach gawędowych książki, odautorskie określenia „monografia”, „szkice” miały swoje uzasadnienie), i w ten sposób uczynił z niej formę dynamiczną, podlegającą rozwojowi. Dowodem tego cała twórczość pisarza.

¹ LSW, Warszawa 1952.

² *ib.* s. 245–246.

³ W.B. „Jak powstały Pamiątki Seweryna Soplicy?” *Czas* 1866, nr 67.

⁴ „Nad błękitną...” s. 8.

⁵ LSW, Warszawa 1955.

⁶ *ib.* s. 5.

⁷ „O czarne...”, s. 6.

⁸ J. Krzyżanowski „Nauka o literaturze”, Wrocław 1966; s. 211–212.

⁹ „Pojezierze”, Olsztyn 1982

¹⁰ Z. Szmydtowa „Rousseau — Mickiewicz i inne studia”, Warszawa 1961; „Studia i portrety”, Warszawa 1969.

¹¹ W: „Prace o literaturze i teatrze” (zbiór.), Wrocław 1966.

¹² Z. Szmydtowa „Rousseau — Mickiewicz...” s. 301.

¹³ J. Krzyżanowski „Nauka o literaturze”, s. 211–212.

¹⁴ „Słownik folkloru polskiego”, Warszawa 1965.

¹⁵ „Dwie mile...”, s. 22.

¹⁶ *ib.*, s. 40.

¹⁷ *ib.*, s. 91.

¹⁸ *ib.*, s. 9.

¹⁹ ib., s. 32.

²⁰ ib., s. 67.

²¹ ib., s. 77.

²² ib., s. 94.

²³ ib., s. 100.

²⁴ ib., s. 59-60.

²⁵ ib., s. 86-87.

²⁶ ib., s. 89-91.

²⁷ ib., s. 77.

²⁸ ib., s. 38.

²⁹ ib., s. 39.

³⁰ ib., s. 40-41.

³¹ LSW, Warszawa 1974.

³² „Dwie mile...”, s. 9.

³³ ib., s. 13.

³⁴ ib., s. 68.

³⁵ ib., s. 69.

³⁶ ib., s. 30.